

BESTIARIUM POLSKIE

Krzysztof Varga Osiecka z paździerza



TVP nie oglądam od bardzo dawna, zanim kwestią przyzwoitości stało się nieoglądanie TVP. Ale jednak oglądam „Osiecką”, flagową produkcję telewizji Jacka Kurskiego, a zatem serial, który zgodnie z obowiązującą nomenklaturą nazwać należałoby „narodowym”. Skoro wszystko w Polsce obecnie jest „narodowe”, nawet szczepionki i szpitale, nie widzę przeciwwskazań, by ten katastrofalny produkt telewizyjny nazwać „serialem narodowym”.

Oglądam „Osiecką” rozczarowany niewymownie, oglądam zawstydzony biedą i nieudolnością tego dzieła, oglądam serial prezentujący taki poziom profesjonalizmu, jaki prezentuje nie tylko telewizja narodowa, ale cała władza obecna, a jednak oglądam zajadle. Mogę powiedzieć, że im bardziej zniesmaczony i znudzony jestem tą pełną zadęcia tanioczą i fenomenalnym zmarnowaniem tak podniecającej historii, tym oglądam zacieklej i z większą nerwowością wyczekuję kolejnych odcinków.

Gwoli informacji – serial powstał wedle scenariusza Macieja Wojtyszki, Macieja Karpińskiego, choć nie tylko, a wyreżyserowany został przez Michała Rosę i Roberta Glińskiego, tego drugiego znanego po równo ze swych dokonań artystycznych, jak i z bycia bratem ministra kultury Piotra Glińskiego. Życie Osieckiej jest powszechnie znane, biografii tej niezwyklej artystki i zbiorów jej tekstów ukazało się zatrzęsienie, wiersze jej i piosenki wciąż żyją intensywnie, w przeciwieństwie do dzieł pisarzy, których poznała, z którymi się związała, bądź tylko zetknęła, a których w serialu i my spotykamy, jak Marek Hłasko czy Jerzy Andrzejewski.

Otóż spodziewam się, że nie tylko Andrzejewskiego, ale nawet i Hłaski nikt już prawie nie czyta, bo ci, co mieli przeczytać, zrobili to dekady temu, a nowych czytelników owi autorzy nie zdobędą. Hłasko dziś wyłącznie jako legenda i ciekawostka występuje, a nie jako pisarz, o Andrzejewskim szkoda gadać. Jest w serialu scena knajpiana, w której piją wspólnie Andrzejewski, Hłasko, Cybulski i Kobiela, jak taki zestaw na ekranie zobaczyłem, to palpacji z uciechy dostałem, bo mogłaby być to scena epokowa. Mogłaby być, a nie jest, bo to scena żadna. Dałoby się z takiej wódką podlanej rozmowy całą etiudę zrobić, co ja mówię: cały odcinek takiemu pijaństwu poświęcić, może ktoś by sobie o nieszczęsnym Andrzejewskim przypomniał, ktoś dla sentymentu po Hłaskę sięgnął. Nie dlatego tylko, że kiedyś modni autorzy, ale i z tej przyczyny, że o Peerelu pisali brutalnie, a jak ktoś Peerelu dobrze nie pojmie, to i dzisiejszej Polski nie zrozumie. Czyż nie są to arcypol-

skie losy – Hłaski i Andrzejewskiego? Andrzejewskiego może szczególnie, bo jak ktoś przefflancował się z narodowego katolika na żarliwego pisarza komunistycznego, a potem został opozycjonistą antykomunistycznym i KOR współtworzył, to jest to los arcypolski, na osobny serial zasługujący.

W pierwszych pięciu odcinkach Eliza Rycembel gra Osiecką, jakby chciała każdemu na planie dać po pysku, ale tylko ona wzrok przyciąga i uwagę podtrzymuje, bo cała młodzież aktorska to amatorskie kółko harcerskie. Prócz Marka Hłaski może, bo Jędrzej Hycnar magnetyzuje jednak i wieszczę, że jeśli się nie zmanieruje, co w przypadku polskich aktorów jest normą, a nie wyjątkiem – będą z niego artyści na miarę Olbrychskiego. W szóstym odcinku Rycembel została zastąpiona przez Magdę Popławską i to jest doskonała zmiana, bo Popławska wygląda niemal jak Osiecka, a Grzegorz Małecki jako Jeremi Przybora jest jak wyjęty z „Kabaretu Starszych Panów”, ale cóż z tego, skoro emocje ledwo zipią, a po prawdzie to leżą martwym bykiem. Zrobić serial o najbardziej pogubionej emocjonalnie artystce w powojennych dziejach Polski, ale zrobić tak, żeby widz się ani wzruszyć, ani oburzyć nie miał szans: duża sprawa.

Moje frajerstwo na tym polegało, że w stanie najpewniej pomrocności jasnej się znajdując, ubzdurałem sobie, że to mógłby być serial o perypetiach polskiej – wybaczenie słowo – inteligencji

Wyjść z podziwu nie umiem, że twórcy mając taką historię, tak ostentacyjnie i arogancko ją położyli, bo przecież żadnej głębi psychologicznej tu nie ma, prawdziwych rozterek duchowych, dylematów, choć niby każdy związek Osieckiej i każdy jej wybór to dramatyczne dylematy. Miast tego nieustannie nas się wykonaniami piosenek Osieckiej faszkuje, jakby one w tle nie mogły brzmieć, a tutaj młodzież z STS-u czy szkoły filmowej nic innego w życiu prócz dawania bani, jarania szlugów i zbiorowego śpiewania nie robi, zamiast serialu dramatycznego coś jak śpiewogrę bądź biedamusical mamy. Jedzie Osiecka z koleżeństwem do Maisons-Laffitte, gdzie Giedroycia poznaje, ale zamiast podniecać się intelektualnie, młodzież piosenkę o dziobaku śpiewa. Tam, gdzie miejsce na nocne Polaków rozmowy, młoda aktorka wyskakuje i albo Elżbietę Czyżew-

ską, albo Kalinę Jędrusik odgrywając, zaśpiewuje się na całego, dzięki czemu wielkie czarne dziury w scenariuszu znów udajesię zaklajstrować.

Oglądałem „Osiecką” i niczego nowego, a choćby i starego o życiu w Peerelu się nie mogłem dowiedzieć. Oglądałem „Osiecką” i zastanawiałem się, czy ktoś z dzisiejszych rówieśników bohaterów tego serialu ogląda tę paździerzową produkcję i czegoś o tamtych czasach może się z niej nauczyć. A dobrze byłoby, gdyby się młodzież dowiedziała, bo z przyczyn oczywistych tego nie mogą wiedzieć, ale żyją we współczesnej rekonstrukcji gomułkowszczyzny.

Powiecie: a czego się spodziewałeś po telewizji publicznej, naiwniaku? Głębokiej refleksji oczekiwałeś, wysokiej sztuki serialowej, oszałamiających zdjęć i maestrii reżyserskiej, obłędnej gry aktorskiej, a wręcz porządnego scenariusza i błyskotliwych dialogów pragnąłeś? Jeśli tak, to trzeba było anglosaskie, niemieckie czy skandynawskie seriale oglądać, a nie czas mitrzyć na wyrób czekoladopodobny telewizji narodowej, zapakowany w etykietę zastępczą. Może i trzeba było, ale za powinność swoją obejrzenie „Osieckiej” uznałem.

To, co najciekawsze poniekąd, to doskonałe wstępy do kolejnych odcinków, wzięte z fragmentów Polskiej Kroniki Filmowej – pokazujące zazwyczaj Gomułkę, Cyrankiewicza, Gierka, a także marzec 1968 czy grudzień 1970. Jak się to ogląda, to jakby się dzisiejszy

dziennik telewizyjny oglądało, tyle że czarno-biały. Niby stare to bardzo, ale brzmi współcześnie. Ja przecież jeszcze w kinie kronikę oglądałem, zanim wyparły ją reklamy, a i Jacek Kurski znać ją musi na pamięć, bo twórczo ją przetwarza i taki towar przyrządza, że peerelowsy propagandyści by się zawstydzili śmiertelnie.

Wyjść z podziwu nie umiem, że twórcy, mając taką historię, tak ostentacyjnie i arogancko ją położyli

Mogę zawodzić głośno, że kapitalny materiał na wielki serial zmarnowano, niebывały potencjał roztrwoniono, ale przecież nikt się w telewizji narodowej nie przejmował takim drobiazgiem, jak zrobić dobry serial. I tak „Osiecką” kilka milionów widzów ogląda, a ogląda przecież nie dlatego, że dobry, ale że w telewizji publicznej, ponieważ – to może być zaskoczeniem – większość ludzi ogląda ogólnodostępną telewizję wyłącznie, a nie Netflix, HBO albo Canal+. Moje frajerstwo na tym polegało, że w stanie najpewniej pomrocności jasnej się znajdując, ubzdurałem sobie, że to mógłby być serial o perypetiach polskiej – wybaczcie słowo – inteligencji. Była kiedyś taka warstwa społeczna, której komuna nienawidziła, dziś tę znienawidzoną też przez kaczym inteligencję nazywa się „elitami”. **N**